

Radosne niewolnictwo

6 września 2014

Zaczęło się w Mafeking. Stamtąd wywodzą swoje korzenie. Rdzeniem idei jest to, by ktoś zrobił coś, czego nikt rozsądny, dorosły, zrobić nie chce – z różnych powodów:

- bo za to nie płacą,
- bo to niebezpieczne,
- bo po prostu nikt nie chce tego robić, skoro atawizmy, rozsądek, rachunek ekonomiczny i rachunek sumienia, wszystkie one razem lub z osobna mówią o tym: nie.

Ta idea brzmi: niech ktoś zrobi to za nas, a jeśli się da, to niech jeszcze za to zapłaci, a gdy zrobi, to wymyślimy mu coś kolejnego. Decydenci przemocą lub przy pomocy podstępnej ideologii, religii, albo czegoś działającego podobnie, od niepamiętnych czasów w celu obniżenia kosztów własnych starają się nas do tego namówić, przekonać, zmusić. Za prekursora uznaje się generała Baden-Powella, który w czasie oblężenia Mafeking wykorzystał zindoktrynowanych nieletnich do wykonania zadań, jakich rozsądni dorośli nie chcieli się podejmować. Dziś zmuszanie i zachęcanie nieletnich do takich działań zaowocowałoby w najlepszym wypadku wyrokami w zawieszeniu. Wówczas również istniały prawa, ale nie istniały organy kontrolne i nadzorujące, więc pilnowano jego przestrzegania jedynie okazjonalnie. Nie wszędzie i nie zawsze granice dorosłości były określone i sztywno przestrzegane. U źródeł skautingu leży posłużenie się dziećmi w wykonywaniu działań łącznikowych w chwili, gdy żołnierze, biorąc pod uwagę wysokość strat przy ich realizacji, odmawiali wykonywania. Gówniarz robi to, by wykazać, że jest lepszy od żołnierza – abstrahując od tego, że żołnierz kierował się rozsądkiem, zaś dzieciaka motywowała chora ambicja. To jest uznawany przez wielu punkt założycielski.

Dwa dominujące nurty tej idei to organizacje wzorowane na skautingu oraz wolontariat. Odtąd niewolnicy, którzy dla nas pracują, będą to robić bez kosztów z naszej strony – a my wymyślimy system nic nie wartą punktację, żeby ich motywować. I na dodatek taka forma aktywności będzie popularna, wielu sąsiadów będzie się tym zajmować. Moda.

Jesteśmy światli i liberalni, ale promujemy wykonywanie pracy za darmo. Niewolnictwo z krytyką niewolnictwa, więc nazwy nic nie znaczą. Albo znaczą coś całkiem innego niż się wydaje.

Pół biedy, jeśli to naprawdę są ochotnicy. Gorzej, gdy dostaje się punkty rekrutacyjne do liceum – masz albo nie – bo wtedy trzeba, a przynajmniej wypadałoby. Sprawie dodaje pikanterii, że poza metropoliami taką działalność doceniają i korzystają z niej dość nieliczne grupy. Uprzedzam: wszelkie skojarzenia z mafią są chybione. Bo to może być szpital, Dom Pomocy Społecznej, szkoła. To może być cokolwiek. Ale odbiorcy tego typu usług – „niech pan pojedzie dalej ze 3 kilometry, oni tam chyba takich szukają” – to m.in. różne instytucje, nierzadko jednostki budżetowe. Muszą coś zrobić, ale w ten sprytny sposób obniżają koszty. Bo wiele tego rodzaju usług dostają darmo.

Do młodych kieruje się ofertą – praktyki i szkolenia, które mają być pierwszym progiem inicjacyjnym. Atrakcyjne wyzwanie. Wielu nowych znajomych. Obietnica, że gdy oni sami staną się już sprawniejsi, to pokierują ruchem lub pomogą w punktach medycznych, no i nauczą się działać w zespole.

W 1939 r. to harcerze utrzymywali pozycje, gdy wojsko się wycofywało. To harcerze zadali olbrzymie straty nacierającym Niemcom w Katowicach, Rosjanom w Grodnie, Ukraińcom we Lwowie itd. To harcerze są znani z powstania warszawskiego. Ale sami się tam pchali, to była ich własna, oddolna inicjatywa. Wszędzie, gdzie się pojawiali, pchali się na pierwszą linię – byle bliżej śmierci? – takie cywilne wojsko. Tam, gdzie są, bywają widoczni, chociażby podczas kwesty na cmentarzu, przy

świętach państwowych, albo przy pakowaniu zakupów w markecie za punkty. Udowadniają, że służą Polsce. Było wielu bohaterskich harcerzy, ich były najsłynniejsze i najbardziej spektakularne akcje – ale nie czuli się wykorzystani. Byli dumni.

W PRL traktowano ich niemal jak służbę, zabierano ich na różne akcje do pomocy. W szkołach promowano harcerstwo. To się zresztą zmienia, bo walka o eurogranty skacze z zagadnienia na zagadnienie. Skauting słabnie, bo wymaga dotacji – jeśli ma przyciągać, to musi być nowoczesny. Środki, narzędzia, miejsca – za to trzeba płacić. A z wolontariatu się tylko wyciąga. Orłęta AK, harcerze – do którejkolwiek z tych organizacji twoja latorośl chciałaby należeć, do ciebie należy pokrycie kosztów umundurowania czy transportu, jeśli gdzieś będą ją wywozić. Natomiast zyski z wykorzystania tych młodocianych ideowców wyciągną dorośli, pełnoletni. To oni zostaną docenieni, uhonorowani za zorganizowanie i udostępnienie tej taniej siły roboczej. Jest jeszcze jeden aspekt wspólny tych wszystkich umundurowanych grup: hierarchia, a wraz z nią polecenia, które trudno odróżnić od rozkazów. Odmowa wykonania rozkazu/polecenia jest niemal równoznaczna z wykluczeniem z organizacyjnego kręgu. A kiedy jest się wewnątrz, nie widzi się tego, że to tresura, nie nauka samodzielności.

Ale harcerstwo i podobne organizacje nadają się do wykorzystania tylko incydentalnie, akcyjnie. Na dłuższych „dystansach” używa się wolontariuszy.

Hospicja, DPS-y, Caritas. Wszędzie tam wypadałoby użyć psychologa czy terapeuty, by zaradzić problemom podopiecznych, ale ich zatrudnianie kosztuje. Wolontariusz, który wysłucha żalów i zadziała jak odgromnik, rozładuje napięcie – nic nie kosztuje. Co więcej, taki wolontariusz wykona gratis czynności, do których wypadałoby zaangażować wykwalifikowany i opłacany personel. Skoro już umierający, wymagający opieki, są usunięci na taki ledwo widoczny na co dzień margines, poza horyzont, nie leżą na trotuarach – abyśmy mogli zająć się

zarabianiem na sobie i wypracowywaniem zysku dla naszych nadzorców – to ktoś musi się tym zająć. Czy będziemy musieli mu za to płacić? Im wszystkim? Czy tylko niektórym, a resztę namówimy, by zrobili to za darmo i na dodatek z radością. Przecież wynaleziono wolontariat!

Taki wolontariat potrafi dokonywać wielkich rzeczy. Akcja Owsiaka to absolutnie zjawiskowa historia. Nie jestem zwolennikiem celów Owsiaka – „zastąpimy państwo w finansowaniu służby zdrowia” – bo to działa na państwo demoralizująco, skłania do lekceważenia nas, ale zaangażowanie i efekty organizatorów tych działań budzą mój podziw. Przyjmując krótką perspektywę czasową widzimy WOŚP jako supersłodką historię. Tyle sprzętu! W pewnym momencie konkurencji puściły nerwy. Biskup Ryczan powiedział, że w akcji Owsiaka silny jest element satanistyczny. Szatan potrafi być taki podstępny i czasem robi dobre rzeczy. Dziś jednak akcje kościelne i Owsiak są niemal równie popularni, rynek okazał się niesamowicie głęboki.

Tak, wolontariusze robią wiele rzeczy pożądanых społecznie. I ja to robiłem – zbierałem podpisy, sprzątałem, sadziłem drzewa. Tak, mogę to zrobić: gdy nie warto czekać na państwo lub samorząd – i gdy tego chcę. Ale nie wtedy, gdy jestem do tego zmuszony. Często słyszę, że wolontariusz wysłany gdzieś tam, zdobędzie praktykę w pracy – bo tu pracy nie ma i nie ma jak zdobyć praktyki. Tuż obok są tak zwane staże, w ramach których młodzi i starzy wykonują te same prace, co zwykli pracownicy, tyle że za 500 zł miesięcznie. Podobnie działają takie wypożyczalnie niewolników jak Centra Integracji Społecznej, w których też za przepracowanie miesiąca dostaje się demoralizującą i demotywowującą pensję. Ta moda na wolontariat w sytuacjach, w których występować powinni etatowi pracownicy, świadczy nie o tym, że chcemy bezinteresownie działać dla innych, lecz o tym, że przed nami jest bezmiar czasu, zero możliwości zarobku, a brak chęci na popadnięcie w niszę notorycznego klienta opieki społecznej. Wolontariuszem

zostaje się, by nie zostać streetworkerem stojącym przed osiedlowym monopolowym, wrywaczem torebek, grabieżcą, a jednocześnie nie ma się możliwości podjęcia pracy. Co więcej, tam, gdzie dotąd czymś zajmował się opodatkowany, oskładkowany pracownik, teraz jego rolę może przejąć wolontariusz. I taki pracodawca – najczęściej dyrektor jednostki budżetowej – zjeżdża z kosztami w ten sposób, że zwalnia pracowników, a ich miejsce zajmują wolontariusze. O tym jednak cicho sza! Ale już o tej inwazji dobrowolnych niewolników i o tym, jak wiele oni czynią, robi się głośno. Są konkursy, w których nagrody dostają przygarniający wielu wolontariuszy, w sposób wyczynowy korzystający z darmowej pracy.

Jestem pracownikiem. Za wiele wykonywanych przeze mnie czynności – nie ujętych w umowie o pracę – nie dostaję pieniędzy. Wolontariat wciska się tu i tam, w moje i w wasze życie. Kiedy chcę coś zrobić gratis dla innych – robię to chętnie. Kiedy muszę to zrobić, aby mój szef więcej zarobił, wszystko się we mnie gotuje. To też jest wolontariat, ten mroczny, satanistyczny. Im bardziej rozpowszechnia się idea darmowej pracy, tym bardziej boję się o swoją przyszłość. Bo ci, którzy wymyślają takie akcje, mają co jeść i gdzie spać. Natomiast wykonawcy, zamiast zarobić swoją krwawicą na życie, sfinansują czyjaś – nie swoją – frajdę. Aby mieć siłę do zrobienia tego, trzeba co pewien czas jeść, a jedzenie nie bierze się znikąd, trzeba płacić. Tymczasem za pot i zmęczenie wolontariuszy ktoś w świetle kamer odbierze nagrodę jako dobroczyńca.

Autor: Wojciech Wytrych

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORZE

Wojciech Wytrych (ur. 1969) – pracownik fizyczny, mieszka w Kielcach. Przez wiele lat aktywny w środowiskach anarchistycznych, m.in. od roku 1989 przez kilkanaście lat współtwórca pisma „Lokomotywa Bez Nóg”. Współ- i twórca

bezdebitowej prasy (ostatnio „maśrutacz kielecki” i „paprzyca kielecka”). Popularyzator polish walking. Interesuje się historią i słucha ostrej muzyki. Orientacja polityczna: nigdy nikt z tych, na których głosował, nie został nigdzie wybrany.